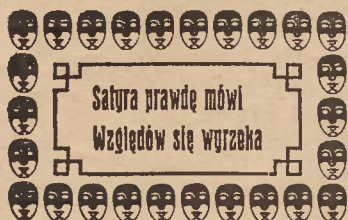
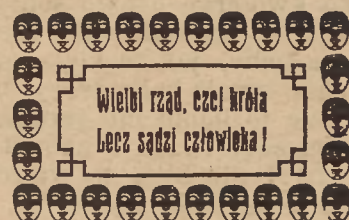


Opole, 4 stycznia 1914.



ZABA



Bezpłatny dodatek humorystyczny do „Nowin”, wychodzi co drugi tydzień.

Rozrywka jest najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości.

Rajze i godki Gustlika Kocyndra.



W tysiąc dziewięćset czternasty,
Chopi, dzieci i niewiasty —
Przyjmijcie scyre życzenia
Od Gustlika — bez zgorszenia! —
Niechże Wam ten Rocek Nowy
Będzie wsyckiem, cały zdrowy:
Niech Wasze zacne osoby
Wolne będą od choroby,
Od wszelkich operacyi,
Zołądkowych obstrukcyi,
Ślepych kisek zapalenio,
Wyrzutów skóry — sumienio...
Wase domowe bydłeta,
Kury, gęsi i kacenta,
Baby, dziecka, prosię, krowa,
Niech się wszycko zdrowe chowa.
Kto chce, by mu Rocek Nowy
Był szczęśliwy, lepszy, zdrowy,
Nie pomoże, bym mu prawil,
Zegnał — zyczył — bogosławił,
Jezeli się nie poprawi,
Nowy Rocek go nie zbawi;
Trzeba zacząć nowe życie,
Będzie lepiej!... zobaczcie! —

Witom was serdecznie na tem nowem rocku, kochani prenumeranci i Cytelnicy „Zaby.” Za te dwa roky, com jes kaznodzieją wasem w „Zabie” toch was tak strasznie ulubił, ukochał i nauczył z wami i zebyście wy mnie tak lubili, jak ja was, toby „Zaba” za te dwa roky tela miała ambonentów, co król w Cornyj górze narodu! Ale tak! Są tacy, że jak im co nie w kichackę, hankór na zołądku, na sumie niu usiedzie, to przestąpią dwie, trzy, pięć i wiency marek, zeby się ozweselić, no i ozwesela się na pare godzin, a potem skiz tego chorują kiela dni i chrobok jesce ich bardzi gryzie, bo nie gadam juz o tem, co niejedem jak ino babę iertyczną odbierze, jak przydzie nasłepany do chałpy. Kiejby se taki za te grosze co przepije sprowadził „Zabę”, toby się zadno melankolijo na sumienie ani na zołądku nie chyciła. Niejeden znowu ciągle kupuje za drogie pieriadze w hapytce różne fluidy, olejki, proszki, krople, figółki i ciągle chodzi za przeproszeniem zakichany, osowiały jak mokra kwoka, a onemu nie nie trza, jeno zeby się ozweselił, weseli na świat spozierał, a tegoby go „Zaba” nauczyła. Są znowu tacy, co gadają, że ich nie stać zapłacić „Zaby”. To juz nieprawie! Nikt tego nie powie, że się Poniezus o nas nie staro, bo jesce nie jes tak zle jak dawni, co ludzie trowę jedli, zgodu umierali, jeno nom tego brachuje, że my się nie staramy być lepszymi! Niechby się pijok nałogowy dorwoł pieniędzy, to się tak upije, że się dopiero na tamtem świecie wytrzyźwi! — Duzo jes znowu takich ludzi, co im zawse za mało, zawse biedzą, chociaz im niczego nie trza! I przez to som tacy całe życie nieszczęśliwi. Roz był bogac, co miał straszne pieniądze, ale ciągle jesce zabiegał, handlował, zeby jesce wiency mieć, nigdy nie był zadowolony, ino pragniąckę na pieniądze wielgą cierpił. Roz zabrał te wszyckie pieniądze i pojechał do Hameryki, zeby się tam większego majątku dorobić. Okręt się ozbił, pieniądze się utopiły wsyckie, a onego jak spał, tak w kosuli i w gaciach wyrzuciła woda na wyspe. Wtedy on klęknął i podziękował Panu Bogu, za to szczęście, że się nie utopił. I nigdy tak nie był zadowolony jak wtedy! Przysłowie słusnie pada: Łakomy dwa razy traci! Dobrze mu tak!

Posłuchajcie teraz, co mi Baśka Cierpino z pod Pyskowic pise:

Szanowy Gustliku! Posyłam ci na Dzieciatko kwoterkę psiego sodła, cobyś se zawiąsy w gębie posmarował i lepi gadoł, a nie casem na baby, jak to kiela razy słyhać. Nie-raz chop swoją babę dręcy, bije, a potem jesce pado, ze to babie nie skodzi, bo mo siedem skór na sobie! Inksi znowu padają, ze „jak chop baby nie bije, to wątroba w niej gnije“, zeby z piekła nie wyjzdrzoł, kto tak pedzioł piersy! Baba kozda tak ma jedne skóry jak chop, jeno jesce delikatniejszą, cieniutką, jak bibułka, a chop mo rubą, jak na pomarańcy, to mu nie skodzi, nie cuje bólu, jak go baba rzetelnie obłoży, albo podrapie, kiedy na to zasłuży! Ja nie wiem, czemu to w parlamencie nie uchwalą takiej ustawy, coby nie wolno było chopom bić swoje baby. Kiejbym ja była w parlamencie, to chnetbym wymolestowała lepszą sprawiedliwość dla bab. Ja tes mam chopa takiego Heroda, Piłota, Kajfosa, Madeja, i skiz niego miałam kwaśne świenta i do ni cego. Sadzałam kołace do pieca i on mi łopatę trzymał. I jak ju ba trzymał, a był krzy-nę łozarty, przechylił łopatę i kołace spad na ziemię, do śmieci, i juz nie śniego nie było. Zgniewałam się i sturchnęłam go łopatą w bańdzocho, a on noze na mnie porwał drewna i trzy razy mnie uwalil. Trzy znaki carne mam na plecach i mogłabym bez dochtora skarżyć, ale coż skardze swoj go chopa, kie-dy na to nima paragrafów. Wtencas dopiero, kiedy chop babę zabije, to go wezną do ha-restu, ale bić tela, zeby żywo j no troskę ostala, to wolno. Ale ja i tak nie daruje. — Jesce bym wiency opowiedziała o moim cho-pie, ale padał mi, ze opowie Gustlikowi jako ja jest i opise w „Zabie.“ Pozdrawiam...

Wies Baśko! Jak widać, nie darmoć po-chodzisz od Pyskowic i ze cie chop tarmosi. A one sadło mogłaś dla siebie zatrzymać i so-bie one carne znaki na garbie smarować, a mogę ci tez posłać dębowej maści, to ci chnet pomoze, jak chop ci nasmaruje. Baby były i będą zawse, jedne mądre, a drugie gupie, jak to Poniezus pedzioł, ze jedne posły z lam-pami, co była w nich oliwa, a drugie przy-niosły lampy bez oliwy i chciały świecić. — Te wszycko te dugie wosy robią, a kwuli tego rozum za krótki.

Na tem końcu i pozdrawiam Was wsyc-kich w Nowym Roku.

Gustlik Kocynder.



Kiepski adwokat.

Do adwokata przyszedł chłop ze sprawą. Czekał w kancelaryi, słuszy jak mecenas klóci się w pokoju z żoną i kiepsko się od-gryza. Bierze kapelusz i wychodząc mówi do siebie:

— Nie chcę takiego adwokata, który nie umie przegadać swojej żony.

Swiat fałszywy.

Swiat cały fałszem żyje,
To rzeczy dawno znane;
Co człowiek je i pije,
To wszystko fałszowane.

Miast masła — margaryna.
W śmietanie krochmal pływa,
Ba! nawet i dziewczyna.
Czasami jest fałszywa.

Fałszywi są hrabiowie,
Na winie etykiety;
Fałszywy włos na głowie,
I zęby u kobiety.

Różne człek robi młyńce:
Felczer chce być doktorem
Kto gra na katarynce,
Ten chce być profesorem...

Bo w tym szachrajskim świecie,
Fałszu się dżuma szerzy:
Łże młody, stary, dziecię,
Udając, że w fałsz wierzy.

I tylko łotr prawdziwy,
To trzeba mieć na względzie,
Wśród nich jest sprawiedliwy,
Ba zawsze łotrem będzie!



W roztargnieniu.

— Zaczekaj, nieznosny bębnie; byleś nie-grzeczny, za karę nie dostaniesz jeść.
— Mnie się mam, jeść nie chce.
— Tak? Więc za karę dostaniesz jeść.



Pragnienie.

— Powiedzcie no Wojciechu, cobyście robili, gdybyście byli najbogatszym chłopem na wsi?

— Co? Zarazbym całą gminę do sądu za-skarżył razem z wójtem i wójtową.



Gospodarna.

Zona (do męża powracającego z Amery-ki, gdzie przez lat dziesięć przebywał): — I jak na złość powracasz w ten dzień, kiedy w domu pranie:



Ostateczny nagrobek.

Pod tym kamieniem leży Turek,
Obdarty z włosów, z pierza, skórek,
Morał zaś z tej dziejowej karty:
Nie drzyj, byś nie był sam obdarty.

Nu?

Potrzebowałem na gwałt pieniędzy. To mi się wprawdzie zdarzy trzydzieści razy w miesiącu, ale wczorajsza moja potrzeba była większa niż zwyczajne, bo musiałem je mieć natychmiast. W takich razach nie chodzę do banku, a udaję się wprost do mego „geldgebera“, który rezyduje na Wałach hetmańskich a nazywa się Leib. Po długich poszukiwaniach znalazłem go. Siedział na ławeczce, oparty na grubą łaskę i dumał.

— Dzień dobry, panie Leib — przemówiłem słodko.

— Nu? — zapytał Leib.

— Pan się pewnie domyśla, co mnie do pana sprowadza?

— Nu?

— Jestem znowu w kłopotcie, a wiem że pan jesteś najuczciwszym człowiekiem pod słońcem, bo współczujesz.

— Nu?

— Widzę, że pan ciekaw, ile potrzebuje.

— Nu?

— Nie dużo, wystarczy 200 marek — i to, proszę pana na jeden miesiąc...

— Nu?

— Wiem, wiem, chodzi panu pewnie jakiegobyś będa procenta. Otóż, proszę pana, jak zwykle — jak zwykle...

— Nu?

— Pomyślałem o tem. Podpisz dr. Hylsz i bar. Gołński.

— Nu?

— Rozumiem. To panu nie wystarcza, bo oni tyle wari, co ja, to prawda, ale trudno o lepszego, wiesz pan jeszcze dziś, zarz na pierwszego.

— Nu?

— Widzę, że panu to nie wystarcza. Ale w takim razie podpisze moja żona, a to już chyba...

— Nu?

— Jeżeli pan jeszcze na takie trzy podpisy mówi „nu?“, to żegnam pana i idę do pańskiego konkurenta...

— Nu, nu!

— Ale proszę pana, pan nie powinien się narażać. Pan wiesz, że panu się u mnie więcej należy, a gdybym pana porzucił, to może pan na to krzyżyk zrobić.

— Nu?

— Więc radzę jeszcze ten raz spróbować a może pan być pewnym, że pana zadowolnię.

— Nu?

— Nie rozumiem, czego się pan boisz, przecież moje meble jeszcze zawsze warte tych głupich 200 marek?

— Nu?

— Wiem, wiem; mówisz pan, że są już dawno zajęte, ale tam są jeszcze rzeczy wolne.

— Nu?

— A zresztą daj pan jakiegobyś żyranta, a ja mu zapłacę za fatygę.

— Nu?

— Ile? To już zależeć będzie od umowy. Zresztą, zostawiam to panu, 20 marek dość, co?

— Nu?

— Nie dość. A więc trzydzieści marek?

— Nu?

— Więcej, jak czterdzieści nie dam...

— Nu?

— A więc interes załatwiony, co?

— Nu, nu! Klewe.



Westchnienie.

Młody człowiek do siebie: Pragnienie odziedziczyłem po moim ojcu, niestety jednak, pieniądze na jego ugaszenie przepił stary jeszcze na życia.



Zakochana.

— Słuchajno, Kasiu... co to znaczy? przed naszymi oknami już od godziny przechadza się jakiś kawaler?

— Rety i pani mi dopiero teraz o tem mówi?...



Strapiona.

— Czego pan Wojciechowa taka strapiona?

— Bo niedawno pochowałam męża.

— I cóż pani myśli ze sobą zrobić?

— Żeby pan Ignacy był galantny kawaler, toby to sam wiedział najlepiej.



Złapała się.

— Muszę ci otwarcie wyznać, że byłam bardzo głupią, wychodząc za ciebie.

— A teraz już nią nie jesteś?

— O, teraz już nie.

— To powinnaś mi być wdzięczną, żem cię przeinaczył.



Niewiniątko.

Sędzia: — Jesteście oskarżeni o kradzież sosny z lasu.

Oskarżony: — Ja jej nie ukradłem, panie sędzio. Jechałem przez las z próżnym wozem i zawadziłem o sosnę. Drzewo złamało się i... spadło prosto na mój wóz. Co miałem robić? Złożyć sosny z wozu nie mogłem, bo była za ciężką, musiałem ją wziąć do domu.



Zdanie.

Miłości matczyną, kto nie zaznał ciebie,
Nad tym chyba płaczą Aniołowie w niebie.

Hakatyści przy pracy nad podźwignięciem narodu polskiego z barbarzyństwa.



— Sto lat już rąbię po twierdzy tego barbarzyńskiego narodu polskiego, a nie chce serc swoich naszej kulturze i cywilizacyi otworzyć. Co to za twardzi ludzie!